

KONKURS LITERACKI

PROZA

Serce Orfeusza

- Do diabła z nią! - krzyknąłem z całej siły, kopiąc piłkę. Niestety, nie zrobiłem tego poprawnie, tylko czubkiem buta. Zakląłem szpetnie, a śmiech, który rozbrzmiał, jeszcze bardziej mnie rozzłościł.

- A tak właściwie to, na którą tak pomstujesz, na profesor Thomson czy na Jenny? – zapytał Arthur, próbując zachować godną sytuacji powagę. Spiorunowałem go wzrokiem.

- Na Thomson - zastanowiłem się chwilę. -Tak właściwie to na Jenny - zauważyłem uniesioną brew przyjaciela. - No dobrze, na obie!

- Wiele to wyjaśnia - przyznał tamten i wybuchnął śmiechem. Strzelił piłką dokładnie w środek bramki. Wydawał się wręcz tryskać dobrym humorem, co tylko bardziej mnie rozzłościło. Podszedłem do piłki i skierowałem ją prosto na niego. Arthur wyzwał mnie od idioty i skończyło się na wzajemnych poszturchiwaniach. Pokopaliśmy piłkę jeszcze jakiś kwadrans, po czym Arthur powiedział, że musi odebrać brata ze szkoły.

Zostałem sam ze swoimi myślami. Im bardziej chciałem wyładować negatywne emocje, tym bardziej się one kłębiły. To wszystko przez profesor Thomson. Podła szantażystka, postawiła mnie w podbramkowej sytuacji. Oczywiście, dla niej to nic takiego. Chce generalnie tylko, bym napisał jej opowiadanie na jakiś bezsensowny konkurs.

- To niech pani wybierze kogoś innego - odparłem bez mrugnięcia okiem, gdy skończyła mi o tym opowiadać. - Ja się na to nie piszę.

- Toby, ale to dla ciebie wielka szansa! - zaczęła tamta. - Widzę twoje prace, one są lepsze od prac innych moich uczniów. Już od dawna czytanie tych wycięciw nie dawało mi takiej przyjemności.

- Przykro mi, ale i tak nie wezmę udziału.

- A możesz mi przynajmniej powiedzieć, czemu?

- Po prostu nie cierpię tego robić i nie mam najmniejszego zamiaru zmuszać się do czegokolwiek.

- W takim razie będę zmuszona obniżyć ci ocenę z zachowania.

Przez chwilę stałem, patrząc na nauczycielkę, jakby właśnie zaprosiła mnie na randkę do Lucky Cafe, najpopularniejszego lokalu wśród uczniów i nauczycieli naszej szkoły.

- Nie ma pani prawa tego zrobić.

- Mam całkowite prawo, Toby, biorąc pod uwagę twoją bójkę z Mickym Swanem.

- Obiecała mi pani, że nie będzie wyciągała z tego żadnych konsekwencji.

- Jednak nie będę w stanie obronić twojej oceny z zachowania... Proszę tylko o krótką pracę!

Przez chwilę mierzylismy się wzrokiem. Odwróciłem się do niej tyłem i zmierzałem w kierunku wyjścia, ona zaś zawołała za mną.

- Niczego dobrego nie gwarantuję - rzuciłem tuż przed wyjściem. Wydawała się zadowolona. Do diabła z jej przysługą! Niedobrze robi mi się na myśl, że miałbym znów coś napisać!

Oczywiście profesor Thomson nie wiedziała o prawdziwym powodzie mojej niechęci. Jeszcze miesiąc temu ochoczo bym się wziął do pracy, lecz teraz... Teraz cały mój zapał wyparował przez Jenny. Gdy zacząłem uczęszczać do szkoły średniej, szybko zyskałem popularność w klasie, pisząc krótkie historyjki lub satyryczne wierszyki o nauczycielach. Myślałem o nich, ot, zwykle wycięciw. Jednak Jenny myślała inaczej... Powiedziała, że mam talent pisarski. Ja z kolei zauważyłem, że jest naprawdę ładna i świetnie się z nią spędza czas. Przez pierwszych kilka miesięcy znajomości z Jenny nasza relacja opierała się na tym, że ona namawiała mnie do pisania, brania udziału w konkursach i motywowała

KONKURS LITERACKI

PROZA

mnie, a ja, chcąc zyskać w jej oczach, dawałem z siebie wszystko. Jednocześnie próbowałem ukryć to, jak bardzo mi się spodobała. Aż do świąt. Wtedy to wyznałem jej swoje uczucia i... „zostałem przyjęty”. Przez ten czas byłem niewyobrażalnie szczęśliwy! Radość przynosiły mi zarówno spotkania z Jenny, jak i czas spędzany przy tworzeniu historii.

...dwa tygodnie temu ze mną po prostu zerwała. A Micky Swan te dwa tygodnie temu, znalazł się w złym miejscu, w jeszcze gorszym czasie.

Zabrałem w końcu piłkę oraz plecak i ruszyłem do domu. Zamknąłem się w swoim pokoju. Myśl! Myśl! Padłem na łóżko, przyciskając dłonie do twarzy. Idź do diabła, Jenny! Musiałaś odebrać mi obie rzeczy, które zdążyłem pokochać?

Lekcja angielskiego dobiegła końca. Młoda i sympatyczna profesor Thomson, jak zwykle, była oblegana przez uczniów. Oparłem się lekko o ławkę i wpatrywałem się w kolejnych natrętów, którzy wisieli nad drobną kobietą. Zaczynałem się powoli irytować. Doczekałem się momentu, gdy profesor Thomson została sama, zbierając się do wyjścia. Podeszedłem i rzuciłem jej na blat biurka złożoną kartkę. Przeszaskała się i spojrzała na mnie.

- Proszę - odparłem kwaśno. Przerzuciła wzrok na kartki i uśmiechnęła się lekko.
- Dziękuję, Toby. Sprawdzę to później.
- Nie, teraz.

Przyjrzała mi się uważniej, jakby chcąc sprawdzić, czy opłaca się ze mną spierać. Musiała dojść do wniosku, że jednak nie, bo zaczęła szybko przeglądać tekst. Odłożywszy go, spojrzała mi prosto w oczy.

- Nie przyjmuję tego.
- Chyba pani żartuje - rzuciłem po dłuższej chwili. Profesor Thomson pokręciła głową.
- Ta praca jest poprawna. Poprawna, ale niedobra. Wiem, że stać cię na więcej.
- To już nie mój problem. Miałem napisać opowiadanie, napisałem. Swoje wykonałem.
- Wydaje mi się, że to jednak jest twój problem. Ja tego nie wyślę.

Wyszedłem natychmiast z sali. Przez chwilę miałem ochotę trzasnąć drzwiami, jednak wolałem nie dramatyzować za bardzo. Próbowałem zadzwonić się do Arthura, lecz nie odbierał. Zdenerwowany, ruszyłem w kierunku centrum miasta, by nie martwić mamy swoim złym humorem. Znalazłem się na głównej alejce największego parku w mieście. Postanowiłem wyładować negatywne emocje, spacerując po niezbyt znanych sobie ścieżkach. Nagle usłyszałem cichy dźwięk gitary. Zaintrygowany ruszyłem w poszukiwaniu źródła dźwięku, dopóki nie dotarłem do alejki pełnej muzyków i wsłuchujących się w ich muzykę przechodniów. Wtedy zdałem sobie sprawę, że słyszę saksofon, do którego miałem słabość od dzieciństwa. Ruszyłem w poszukiwaniu ślicznej saksofonistki.

Znalazłem ją. Była „brunetką” z trzydniowym zarostem i otaczała „ją” wianuszek piskliwych dziewcząt. Wtedy usłyszałem ów anielski głos, który ledwie przebijał się przez chaotyczne dźwięki instrumentów. Wbrew sobie ruszyłem, by stanąć w pobliżu Jenny. Widziałem jej sylwetkę i jasne fale, słyszałem zaś tylko śpiew. Jej głos był czystszy niż kiedykolwiek...

I wtedy Jenny znów stała się moim natchnieniem. Już wiedziałem, co powinienem napisać. W tym momencie dziewczyna skończyła piosenkę i odwróciła się. Natychmiast zorientowałem się w swojej pomyłce. To nie była Jenny. Śpiewaczka wyglądała bardziej dziecinnie i niewinnie, a jej głos ani trochę nie był tak chrapliwy jak Jenny. Zauważyła mnie i pewnie od razu zdała sobie sprawę, że od dłuższego czasu się w nią wgapiam. Zarumieniłem się jak piwonias, wpatrując się w twarz zażenowaną zaistniałą sytuacją. Odwróciłem się na pięcie i pobiegłem. Choć pewność, że to była Jenny, ulotniła się, to jednak nie zniknęła inspiracja i chęć do pisania.

KONKURS LITERACKI**PROZA**

*

Rozejrzałem się dookoła. Nigdzie nie mogłem jej znaleźć. Ani jej, ani „saksofonistki”. Zrezygnowany usiadłem na ławce, dając sobie jeszcze kwadrans. Kolejny i ostatni. Nie chciałem dopuszczać do siebie myśli, że aż tak straciłem głowę dla dziewczyny. Kwadrans... i już kończę to całe wydurnianie się. Ktoś nieśmiało stanął przy drugim końcu, zajętej przeze mnie, ławki. Uniosłem głowę i spostrzegłem, że to ta śpiewaczka, teraz nieco onieśmielona. Pomimo upływu kilku dni, musiała mnie kojarzyć. Po chwili ciszy odwróciła się, by odejść.

- Zaczekaj - powiedziałem i wygrzebałem z plecaka kilka kartek. Niepewnie je ode mnie przyjęła i zaczęła mi się uważnie przyglądać.

- To opowiadanie - wyjaśniłem. - Na konkurs. Nie wiedziałem, co napisać, ale usłyszałem, jak śpiewasz... To mi pomogło. Dziękuję.

- „Serce Orfeusza”... - odczytała tytuł i uśmiechnęła się ciepło.